Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, CZWARTEK 24 WRZEŚNIA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 222

Antypolskie zaburzenia w Gdańsku.

Tłumy rozwścieczonych nacjonalistów gdańskich atakują polskie skrzynki pocztowe.

Wzmocnione patrole policyjne walczyły na ulicach w. miasta z demonstrantami.

Gdańsk, 23 września.

Dzisiaj o godz. 17 odbyła się na Długim Rynku wielka manifestacja, skierowana przeciw decyzji ligi narodów w sprawie polskich skrzynek pocztowych. Manifestacja została zorganizowana i zwołana przez znaną organizację w Rzeszy niemieckiej „Heimtsdienst".

Długi Rynek został prawie doszczętnie wypełniony manifestantami, którzy zebrali się w liczbie około 4 tysięcy.— Przemawiało kilku mówców, między innymi także profesor miejscowego gimnazjum, niejaki Jentsch.

W przemówieniach swoich wszyscy mówcy w ostry sposób napadali na ligę narodów, krytykując jej ostatnią decyzję w sprawie skrzynek pocztowych polskich.

Kiedy mówcy wspominali o decyzji ligi narodów, publiczność wydawała wrogie okrzyki, krzycząc: pfuj! Gdy mówcy wygłaszali swoje opinje o komisji rzeczoznawców ligi narodów, odzywały się wówczas bardzo liczne okrzyki „Idjoci!" Wprzemówieniach tych podkreślano, że ludność Gdańska po ostatniej decyzji ligi narodów jest nietylko oburzona, ale i bardzo przygnębiona. **Tu rzucano okrzyki ze strony gdańskich nacjonalistów: „Teatr lalek i marjonetek!"**

W konkluzjach swoich mówcy podkreślali bezsilność Gdańska i domagali się rewizji wydanej już decyzji w sprawie skrzynek, przedkładając odpowiednią rezolucję do uchwalenia. W rezolucji tej stwierdza się również, że jest nieznośny stan urzędowania poczty polskiej obok poczty gdańskiej. Podczas odczytywania tej rezolucji wydawano okrzyki: **„Precz z polakami z woln. m Gdańska!"**

Odczytano również nadesłaną depeszę z Iławy, w której tamtejsi niemcy łączą się z niemcami gdańskimi w proteście przeciw decyzji ligi narodów. Po odczytaniu rezolucji tłumy wydawały okrzyki, a trębacze odegrali niemiecki hymn narodowy **„Deutschland, Deutschland über alles"**. Wszyscy manifestanci obnażyli głowy, kto tego nie uczynił, zmuszano go siłą. Hymn nacjonalistyczny odegrano trzykrotnie.

Następnie udano się w pochodzie na ulicę Długą. Manifestanci napotkali po drodze zawieszoną polską skrzynkę pocztową na gmachu Banku przemysłowców przy ul. Długiej.

Miejsca tego strzegła skonsygnowana tu policja bezpieczeństwa. Mimo to doszło do gwałtownych i namiętnych demonstracji. Wydawano wrogie okrzyki przeciw Polsce.

Gdy tłum nacjonalistyczny zaczął gwałtowniej nacierać na dozorujących polską skrzynkę policjantów, ściągnięto natychmiast nowe posiłki policyjne i otoczono miejsce, gdzie wisi polska skrzynka, podwójnym kordonem policji, **złożonym z 30 do 40 policjantów pod dowództwem oficera.**

Mimo to tłum, który coraz gwałtowniej wzrastał, nie uspokoił się. Sytuacja stała się groźną, gdy tłum na czele z przywódcami z „Jungsturmu" i hitlerowcami rzucił się z wyciem i okrzykami „hurra!" na polską skrzynkę pocztową, napierając gwałtownie na kordony policyjne.

Policja została formalnie przyciśnięta do muru, lecz atak rozwścieczonego tłumu odparła. **Atak ten był powtarzany pięciokrotnie.**

Podczas tych demonstracji doszło do incydentów z powodu używania polskiego języka przez polskich dziennikarzy, znajdujących się na miejscu demonstracji. Gdy korespondent jednego z pism warszawskich odezwał się głośno po polsku do współpracownika „Gazety Gdańskiej", p. Grimsmana, prosząc go, żeby przeszedł na drugą stronę ulicy, wówczas z tłumu odezwały się wrogie okrzyki pod ich adresem.

Tłum nacjonalistów z krzykiem rzucił się na pana Grimsmana, usiłując go pobić.

Na pomoc napadniętemu pośpieszyła policja w sile 4 ludzi. Policja odprowadziła p. Grimsmana do urzędu policyjnego, prawdopodobnie chcąc go w ten sposób ochronić od nacjonalistycznych napaści. Wezwana w większej liczbie policja rozproszyła demonstrantów.



— LEKARZ: „Czy powiedziałaś temu młodzieńcowi, co o nim myślę?"
— CÓRKA: „Tak. Ale on uważa, że twoja djagnoza jest, jak zwykle, fałszywa".

Związki zaw. przeciw przedłużaniu czasu pracy.

Zarządzenie ministerstwa pracy jest zdaniem robotników nie zgodne z obowiązującą ustawą.

W ostatnich czasach ministerstwo pracy i opieki społecznej zezwoliło kilkunastu fabrykom łódzkim **na przedłużenie czasu pracy i wprowadzenie nocnej zmiany.** Zarządzeniu temu kategorycznie sprzeciwiły się związki zawodowe, które stwierdzają, że przedłużanie czasu pracy sprzeczne jest z odnośną ustawą i, że w obecnej sytuacji niedopuszczalne jest nadmierne eksploatowanie zatrudnionych robotników podczas, gdy lwia ich część wskutek redukcji całkowicie pozbawiona została pracy.

Jak się „Express" dowiaduje, związek „Praca" zwraca się w tej sprawie do ministerstwa pracy ze specjalnem pismem, w którem zwraca uwagę na niedopuszczalność tego rodzaju zarządzeń. Ponadto, jak się „Express" dowiaduje, w fabrykach łódzkich odbywają się od kilku dni t. zw. „masówki", na których delegaci i funkcjonarjusze zw. zaw. nawołują robotników do wydatniejszego i silniejszego popierania zw. zawodowych, które obecnie wytężyć muszą całą swą energję w kierunku przełamania ofenzywy przemysłowców na prawa i zdobycze robotnicze.

Student zamordował swego kolegę—rywala

Sprawa „złotego młodzieńca"—mordercy we Lwowie.

Ze Lwowa donoszą nam:

Dziś rozpoczęła się przy natłoczonej publicznością sali budząca sensację sprawa studenta Piłasiewicza, który zamordował na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie swego kolegę studenta Kornelę.

Piłasiewicz przyznał się do popełnionego morderstwa. Przyczyną zbrodniczego czynu był długotrwały antagonizm pomiędzy mordercą i zamordowanym, którzy obaj obracali się w sferach „złotej młodzieży" we Lwowie. Powodem tego antagonizmu był głównie fakt, że Kornela uzyskał miłość panny Ireny Łomnickiej, córki profesora politechniki lwowskiej, w której kochał się również Piłasiewicz.

Dziś, po załatwieniu formalności proceduralnych, zeznawał Piłasiewicz. Jutro odbędzie się dalszy ciąg jego zeznań.

Dr. Jarosz w Krakowie.

Obejmie tam katedrę A. G.

Jak się „Express" dowiaduje b. kurator szkolny okręgu łódzkiego dr. Jarosz otrzyma obecnie dwumiesięczny urlop, a następnie obejmie katedrę w Akademji Górniczej w Krakowie, dokąd się na stałe przenosi.

Jeszcze jeden dzień bez kary.

Od soboty—odsetki za zwłokę i koszty.

Już tylko dzień jutrzejszy pozostał podatnikom, chcącym uniknąć kary za zwłokę w wysokości 4 proc. miesięcznie.

Od soboty począwszy, władze skarbowe egzekwować będą zaległości z całkowitymi odsetkami za zwłokę wraz z kosztami.

Panie prokurencie!

Co pomyślą o panu ci, którzy przeczytają poniższe?

Gdy zredukowany pracownik firmy I. Jankowski (Gdańska 37), zgłosił się do biura po należne mu pieniądze, prokurent firmy Abram Godess rzucił się na niego i dotkliwie go pobił.

Sprawa ta znalazła się przed sądem pokoju, który skazał energicznego prokurenta na grzywnę z zamianą na kilku dniowy areszt.

Dolar w Łodzi.

Dziś, przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi notowano dolara: w płaceniu 6.35, w sprzedaży 6.40. Materjału jest poddostatkiem przy średniem zapotrzebowaniu. Tendencja niezdecydowana.

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Dolar 6.35

3-cia PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolar 6.39
Tendencja mocniejsza.

Arcy-chytra gra Czech

w stosunku do Polski i Francji.

Benesz utrudnia pracę dyplomatów polskich w Genewie, gdyż kokietuje Niemcy,

z któremi chce prowadzić oddzielnie układy.

W rokowaniach przedwstępnych o wschodni pakt bezpieczeństwa, któryby ujął sprawę granic Niemiec z Polską i Czechami, zaznaczyła się bardzo dobitna różnica pomiędzy stanowiskiem Polski i Czech. Polityka czeska wychodziła oddawna z założenia, że w programie ekspanzji niemieckiej Czechy zajmują bardzo odległe miejsce, po Polsce, Austrji i Francji i uważali z tego powodu wszelkie poważniejsze zagrożenie Czech przez Niemcy za nieaktualne.

Z chwilą wejścia na porządek dzienny sprawy paktu wschodniego, p. Benesz uważał więc za najkorzystniejsze dla Czech objęcie i ich tym paktem, ale przykrojenie go tak, by Czech wobec Niemiec zbytnio nie angażował. Podczas więc gdy Polska stanęła na stanowisku uwzględnienia w pakcie wschodnim i gwarancji militarnych polsko-francuskich, **ze strony czeskiej wystąpiono za wyraźnem zneglizowaniem tych gwarancji, by tylko nie zaangażować zbytnio Czech w stosunku do Niemiec.**

Reprezentanci Czech starali się tak bardzo o odseparowanie stanowiska czeskiego od polskiego w czasie ostatnich obrad genewskich, **że podcinali propozycje polskie nawet w kwestjach nic z paktem nie mających wspólnego**, jak propozycja **ministra Sokala w sprawie zbadania stosunków ekonomicznych w Europie środkowej.** Wśród kamieni, jakie na drodze swej spotykała w Genewie dyplomacja polska, było bądź co bądź wiele takich, które przerzucił jej sąsiad czeski, prostujący swe ścieżki do Niemiec.

Artykuł oficjalnego organu agrarjuszy Venkowa postawił tę kwestję aż nadto wyraźnie.

W odpowiedzi na to zamieścił oficjalny organ p. Benesza „Prager Presse" wiele znaczący artykuł wstępny p. t.: „Czechosłowacja i układy o pakt gwarancyjny", w którym zbija obawy, wyrażane przez przeciwników p. Benesza i kończy, jak następuje: „Pakt zachodni gwarantuje definitywnie pokój nad Renem. Czyż może ktoś nie pojmować że i dla nas oznacza to zwiększenie bezpieczeństwa i pokoju; że wzrasta przez to i nasze bezpieczeństwo, skoro wzrasta bezpieczeństwo Francji, a przez to i całej Europy. Pakt zachodni nie narusza w żadnym stopniu naszego związku przymierza z Francją. Nasze dotychczasowe układy i gwarancje pozostają w mocy, precyzują się i wzmacniają. W naszych stosunkach z Francją nic się nie zmienia jedynie zobowiązania rzeczowe zostają dokładniej sformułowane. Nasz stosunek do Niemiec winien być w przyjaznym duchu uregulowany definitywnie. Został więc przez nas w znacznej mierze osiągnięty cel naszej polityki zagranicznej, wielokrotnie przez parlament podkreślany: „**Przez porozumienie francusko-niemieckie do porozumienia czesko-francuskiego**".

Artykuł „Prager Presse" ujmuje tedy zasadniczą nić przewodnią polityki czeskiej:

Czechy są z paktu gwarancyjnego zachodniego zadowolone, bo odsuwa on możność konfliktu francusko-niemieckiego, a z nim konieczność kłopotliwego dla Czech wyboru pomiędzy zobowiązaniami wobec Francji, a narażeniu się Niemcom. To jest dla Czech moment najważniejszy, a nie militarne gwarancje francuskie. Wiedzą one, że Niemcy szukać będą zdobyczy na wschodzie, nie w Czechach, ale w Polsce i chcą uczynić wszystko, aby z Polską swych losów na **ten wypadek nie związać.**



Z ostatniego zebrania Ligi narodów: u góry: Briand, Chamberlain, Scialoja, Benesz i Painleve; u dołu: posiedzenie plenarne rady Lig

Najkomiczniejszy hotel świata

znajduje się w Moskwie i nazywa się „Bolszaja Moskowskaja".

Rząd sowiecki jest hotelarzem, który umie wynajmować pokoje i sprzedawać potrawy po cenie trzykroć wyższej od cen światowych.

Paryski „Journal" drukuje szereg artykułów swego korespondenta p. Henryka Beraud, który się wybrał w podróż do Rosji sowieckiej. P. Beraud w barwny i interesujący sposób opisuje swój przyjazd do Moskwy i pierwsze wrażenia.

Pociąg jadający do Moskwy w pewnym punkcie mija bramę opatrzoną napisem „Cześć robotnikom Zachodu". **Jednak ludzie przybywający do Rosji nie mają nic wspólnego z robotnikami. Są to bankierzy, dyplomaci, dziennikarze, kupcy, przedstawiciele przemysłu naftowego,** agenci międzynarodówki, przedewszystkiem zaś Niemcy, — **bardzo wielu Niemców.** Czyli, że słowa powitania odnoszące się do proletarjatu są tylko symbolem i mają na celu podkreślenie panującego ustroju.

Na dworcu w Moskwie oczekują podróżnych jak za dawnych czasów liczne dorożki, kilka rozklekotanych samochodów. Jednym z nich francuski dziennikarz udaje się do hotelu. Utrzymuje on, iż trzeba by Marka Twaina, albo innego humorysty amerykańskiego, aby opisać należycie jak wygląda obecnie „Bolszaja Moskowskaja", dawniej pierwszorzędny hotel, obecnie otwarty ponownie przez rząd dla użytku cudzoziemców. **Jest to prawdopodobnie najkomiczniejszy hotel na świecie.** Gdy się tam pożyję parę dni, widzi się, czem stają się zwyczaje codzienne i wszędzie przyjęte, stosowane — na opak.

Podróżny, który zasnął smacznie, jest niemile zdziwiony, gdy o świcie wchodzi do jego pokoju przez okno murarz i bierze się do tynkowania ścian. Inni lokatorzy nie chcą się z tem pogodzić, że „towarzysz" włazi do pokoju i bez ceremonji sprząta i zamiata, w chwili, gdy gość się ubiera. **Korytarze hotelu rozbrzmiewają po całych dniach przekleństwami podróżnych, wykrzykiwaniami we wszystkich językach.** Personel hotelowy bynajmniej się tem nie wzrusza. Nie zna żadnego języka poza rosyjskim, najsroższych obelg słucha więc z zupełną obojętnością. Jeżeli podróżny długo i bardzo mocno krzyczy, służba zbiera się i deliberuje, czego gość mógłby chcieć. Każdy flegmatycznie wygłasza swoje zdanie, poczem nie doszedłszy do żadnej konkluzji, wszyscy rozchodzą się w spokoju, aby palić papierosy i czytać rewolucyjną „Prawdę", **nie omieszkawszy poprzednio poprzecinać wszystkich drutów, aby ich nie niepokojono dzwonieniem.**

Okna wszystkie pozbawione są firanek, które zawieszono przy drzwiach. A że w Moskwie dzień zaczyna się w lecie o pół do drugiej, wrażliwszy podróżny nie śpiąc musi się zadowalać obserwowaniem ruchów licznych much. Niektórzy żądają, aby firanki ponownie zawieszono przy oknie. Zebrany sowiet żądanie to przyjmuje pogardliwym milczeniem.

Co dnia zresztą służba zmienia się, aby nie ulec demoralizacji w kontakcie z ludźmi Zachodu. Tym sposobem jeżeli chłopaka posługującego nauczyło się rozumieć pewne znaki, nazajutrz trzeba rozpoczynać na nowo. Niekiedy „towarzysz dyrektor" w przystępie gorliwości wyobrazi sobie, że gość nie jest zadowolony ze swego pokoju. Wówczas budzi go, zmusza do wstania z łóżka i oprowadza po całym hotelu, gdzie zresztą nie ma żadnego wolnego pokoju. Gdy gość śpiący i zły wróci do swego łóżka, gwałtowne przybijanie gwoździ ostatecznie go ze snu wybije.

O ile nawet te wszystkie zwyczaje przyjmuje się pogodnie i z humorem, to wesołość kończy się z chwilą otrzymania rachunku. Pokój o wodociągach popsutych, z szafą bez zamka, oknami bez firanek, niemymi dzwonkami itd., kosztuje dwadzieścia dwa ruble dziennie, czyli dwadzieścia i pół dolara. Jest to więc cena pierwszorzędnego apartamentu w Londynie, Nowym Jorku, czy Paryżu. Filiżanka podłej kawy z mlekiem i bułką kosztuje około siedmiu złotych, butelka lekkiego wina krymskiego dwanaście złotych, potrawa mięsna dziesięć złotych itd.

W tym stosunku kosztują dorożki, tłomacze, przewodnicy itd.

Powyższy opis kończy p. Beraud następującymi słowami:

„Wy wszyscy, którzy wybieracie się do Rosji, nie zapominajcie, że komunizm oparty jest na pogardzie dla dóbr doczesnych, a przedewszystkiem dla pieniędzy.

„**Zapomniałem dodać, że hotelarzem, który umie wynajmować pokoje i sprzedawać potrawy po cenie trzykroć wyższej od cen światowych, jest rząd sowiecki.** Może zresztą ma rację nie dopuszczając żadnej konkurencji".

560 aktorów

nie otrzymało w roku bieżącym engagement.

Wśród nich znajduje się wielu b. uzdolnionych.

Kryzys teatralny, który spowodował zwinięcie szeregu teatrów z jednej strony — a nadmierne zwiększenie się liczby aktorów z drugiej strony, wywołały zjawisko symptomatyczne dla stosunków teatralnych zarówno w Polsce, jak i w Austrji, w Niemczech, na Węgrzech i w innych krajach.

Austrjacki związek artystów scenicznych ogłosił statystykę bezrobotnych, z której wynika, że w obecnej chwili w Austrji jest 1.200 aktorów i aktorek bez angagement. Wśród tych bezrobotnych znajdują się nazwiska artystów wybitnych, których sława przekroczyła granice ich ojczyzny.

I tak, między innymi, bez angagement zostają: Fritz Werner, Luiza Kartousch, Ludwik Tautenhayn, Józef König, Mitzi Zwerenz.

Oczywiście, że aktorzy tak wybitni, mogą sobie łatwiej poradzić — choćby przy pomocy występów gościnnych — aniżeli całe masy bezrobotnych pracowników sceny o mało znanych nazwiskach.

Jak nas informują, w Polsce zw. art. scen. p. liczy **przeszło 560 członków bez stałego angagement,** przyczem wśród tych bezrobotnych nie brak również nazwisk wybitnych, nawet bardzo wybitnych, szczególnie, jeżeli chodzi o artystów operowych i operetkowych.

Zwinięcie kilku scen operetkowych pociągnęło za sobą zwolnienie całego szeregu sił z tego zakresu pracy scenicznej.

Stwierdzić przytem należy, że **więcej jest bezrobotnych aktorek, aniżeli aktorów, ponieważ w ostatnich czasach kobiety masowo rzuciły się do teatru.** Wśród tych adeptek escenicznych niewiele podobno, jak twierdzą starzy, doświadczeni aktorzy i recenzenci, jest istotnie powołanych, a wiele natomiast może być wykolejonych.

To samo oczywiście da się powiedzieć o niektórych mężczyznach, aspirujących do sceny. Właśnie owa **nadprodukcja aktorów, z pośród których drobna tylko cząstka posiada istotne kwalifikacje sceniczne powoduje brak zajęcia dla aktorów uzdolnionych.**

Albowiem ten i ów dyrektor teatralny, zwłaszcza w mniejszem mieście prowincjonalnem, woli zaangażować „krowiente" lub „krowientego", byle tanio, aniżeli aktora już na stanowisku, który stawia wysokie, często zbyt wysokie wymagania.

W szeregu wypadków wygórowane żądania artysty, niezgodne z ogólną sytuacją kraju, spowodowały, że ten i ów, pomimo rzeczywistych walorów, pozostał bez zajęcia.

Smutny fakt, bez względu na przyczyny, pozostaje faktem: setki aktorów pozbawieni pracy i chleba.

Berlin bez kokainy

Policja wyłapała wszystkich handlarzy kokainą.

Berlin, 22 września.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Wzrastający handel kokainą zmusił berliński urząd śledczy do podjęcia energicznych kroków, celem wyłapania bandy handlarzy kokainą, którzy byli doskonale zorganizowani i posiadali nawet własne biuro.

Wczoraj późnym wieczorem policja śledcza wkroczyła do jednej z kawiarń przy ulicy Nürnbergstrasse i wyłapała kilkunastu handlarzy, którzy dokonywali tam większych tranzakcji.

Między aresztowanymi znajduje się pseudo lekarz dr. Erich Flaton, który był już od dłuższego czasu poszukiwany przez policję, jako główny organizator bandy handlarzy kokainą.

Pisma berlińskie stwierdzają, że z powodu wyłapania handlarzy, okazał się ogromny brak kokainy. Nałogowi kokainiści płacą wszelką cenę za minimalną choćby dawkę kokainy.

H. Z.



— A gdzie jest pani mąż?
— Poszedł kupić wielkanocne pocztówki
— Teraz?... we wrześniu?...
— Pani wie przecież, że on się trochę jąka...



— Antek, wiesz, kto cierpi na największe zatwardzenie w Warszawie?
— ?!?
— Król Zygmunt, bo ma z tyłu zamek...

2 młode panny i jeden młodzieniec

zajrzeli wczoraj w oczy nieubłaganej śmierci.

W tygodniu bieżącym kronika pogotowia prawie codziennie notuje wypadki zamachów samobójczych.

Niema dnia, ażeby gdzieś nie rozegrała się jakaś tragedja życiowa.

W dniu wczorajszym zanotowano aż 3 wypadki zamachów samobójczych.

W mieszkaniu przy ulicy Nowo-Cegielnianej nr. 42 — 24-letnia Zofja P. napiła się karbolu.

P. już po raz drugi się truje. Onegdaj wieczorem, po scysji z kochankiem, usiłowała się pozbawić życia, lecz zdołano ją uratować.

Uparta samobójczyni nie dała za wygrane i wczoraj jeszcze raz dokonała za machu samobójczego.

Przybyły lekarz pogotowia po przepłukaniu denatce żołądka, pozostawił ją na miejscu.

Drugi wypadek zamachu samobójcze go zaszedł w mieszkaniu przy ul. Aleksandrowskiej 64, gdzie około godz. 1 i pół w nocy, wypił sporą dozę jakiegoś płynu trującego 19-letni robotnik Władysław H.

Po udzieleniu denatowi pierwszej pomocy, przewieziono go do szpitala św. Józefa.

27-letnia biuralistka p. N. K. w mieszkaniu swem przy ulicy Andrzeja 43, w celu samobójczym napiła się jodyny.

Gdy przybył lekarz pogotowia, denatka nie pozwoliła zastosować środków ratunkowych. Siłą więc przepompowano jej żołądek, a na dalszą kurację pozostawiono p. K. opiece domowej.

gas.

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

Wczoraj wieczorem lekarz pogotowia został wezwany do półroczne go synka krawca, Chaskiela Symraja, zamieszkałego przy ul. Wschodniej 43.

Dziecko, skutkiem nieostrożności oblane zostało gorącą wodą, wskutek cze go uległo dotkliwym oparzeniom ciała.

Lekarz pogotowia udzielił dziecku pierwszej pomocy.

⁂

Na ulicy Włodzimierskiej 34 przejechany został przez wóz 2-letni syn kowala, Zdzisław Oleksik, wskutek czego uległ ogólnemu potłuczeniu.

W szkole przy ul. Konstantynowskiej nr. 72, podczas gonitwy 11letni syn robotnika Idek Fidler upadł tak nieszczęśliwie, że przeciął sobie brew.

Drugi podobny wypadek miał miejsce w szkole przy ul. Marysińskiej 2, gdzie syn murarza 12-letni Wacław Popielaty skutkiem upadku zwichnął sobie rękę.

Przy ulicy Piotrkowskiej 64 na przechodzącego przez podwórze 15-letniego czeladnika krawieckiego Mendla Epsteina skoczył pies i boleśnie go pogryzł

Lekarz pogotowia opatrzył rany.

„Szlagiery“

zimowego otwarcia sezonu w Radzie Miejskiej

Kanalizacja, bruki, pieniądze miasta w skrachowanym banku, budowa gmachu teatralnego etc.

Dziś rada miejska rozpocznie jesienny sezon swej działalności. Gmach przy ul. Pomorskiej ożywi się hałasem „rzeczowych“ dyskusji, posypią się interpelacje, oświadczenia, protesty — wszystko powróci do normalnego stanu, by po pewnym czasie znów zapaść w zimowy sen.

Inauguracja sezonu wypadnie niezwykle ciekawie i imponująco. Panowie rad ni zgromadzili cały szereg pierwszorzędnych i „szlagierowych“ sensacyjek, które zaciszną atmosferę przeładowały elektrycznością.

Pierwszą bombą która wybuchnie jest sprawa kanalizacji. Frakcje radzieckie są niezadowolone z obecnego stanu robót kanalizacyjnych. Wszyscy mają zastrzeżenia, które teraz zwłaszcza stają się aktualne wobec konferencji, którą zainicjował wojewoda Darowski. Na konferencji tej p. wojewoda poddał surowej krytyce metody, które stosuje magistrat przy budowie kanalizacji i naprawie bruków ulicznych. W sprawie tej oddawna zabieraliśmy już głos piętnując bezplanowość tych robót, które wprowadzają chaos i zamieszanie bez istotnego pożytku dla miasta.

P. wojewoda Darowski wychodząc ze słusznego założenia zajął stanowisko zdecydowane i kategoryczne grożąc wręcz zakazem rozkopywania ulic bez uprzedniego zezwolenia komisarjatu rządu.

Echa tej konferencji, która dla magistratu jest siarczystym policzkiem rozlegną się niewątpliwie na dzisiejszej pre mierze rady.

Drugą niemniej ważną sprawą jest kwestja ulokowania pieniędzy miejskich w skrachowanym banku kupców i przemysłowców chrześcijan.

Aferą tą zajęły się już poszczególne frakcje, które dziś zgłoszą pod adresem magistratu odpowiednią interpelację domagając się jednocześnie natychmiastowych wyjaśnień. Od siebie dodać musimy, że niefortunna lokata tych pieniędzy jest tem więcej tajemnicza, że według krążących pogłosek, miała ona nastąpić na skutek wyraźnego polecenia ministerstwa spraw wewnętrznych. Dlaczego władze nadzorcze wywarły w tym kierunku nacisk — nie wiemy, sądzimy jednak, że magistrat w sposób wyczerpujący sprawę tę wyjaśni.

Pisząc o pieniądzach trudno nie wspomnieć o funduszach, które, przezna czono w swoim czasie na budowę nowego gmachu teatralnego. Wiemy dokładnie, że komitet budowy rozporządzał dość znacznemi sumami. Gdzie się one podziały — nikt prócz komitetu nie wie.

W rozmowie z jednym z działaczy sa morządowych dowiedzieliśmy się w tej sprawie rzeczy wprost rewelacyjnych. Okazuje się, że działalność komitetu ograniczana jest świadomie przez czynniki zewnętrzne, które unicestwiają i unie możliwiają wszelką inicjatywę w kierunku realizacji planów budowy. Jest to zarzut niesłychanie wielkiej wagi. W tej chwili nie wiemy nic jest zainteresowany w tem, ażeby teatr miejski jaknajdłużej tułał się w prywatnych budynkach, nie wiemy również jakiej natury są przeszkody o których wspomniał nasz rozmówca. Są to jednak kwestje najzupełniej dla nas obojętne, chodzi bowiem o sam fakt, który samo przez się jest niesłychanym w dziejach praworzędnej gospodarki miejskiej.

Nie wiemy czy koła radzieckie są należycie poinformowane o tym stanie rzeczy. W każdym jednak razie sprawy tej nie wolno tuszować a opinja publiczna stanowczo domagać się będzie uchylenia zasłony, która kryje w sobie tę dziwną i nie mniej podejrzaną tajemnicę. Sądzimy, że rada miejska skorzysta ze swych uprawnień i zabierze w tej sprawie głos.

W dzisiejszych pismach porannych ukazał się wywiad z prezesem rady miejskiej dr. Fichną, który udzielił kilku wyjaśnień na temat rozpoczynającej się kadencji. Pan prezes Fichna mówił o rzeczach które albo są wszystkim znane albo tak mało ważne, że nie wzbudziły i nie wzbudzą specjalnego zainteresowania. W wynurzeniach swoich prezes rady miejskiej nie poruszył jednak spraw które wpłynąć mogą na podwyższenie temperatury w czasie dzisiejszych obrad. Są one już publiczną tajemnicą, omówiliśmy je na wstępie niniejszego artykułu.

Mimo optymizmu dr. Fichny, mimo oficjalnych i nieoficjalnych zaprzeczeń magistratu będzie dziś gorąco...

White.

Krwawa Karjera „Krępego Władka".

Złodziej kieszonkowy w 10-ym roku życia. — Ucieczka z wojska. — Gdzie grasowała banda „Krępego Władka". — Odbicie „kolegi" po fachu pod Sieradzem. — Napad na kasjera w Łodzi. — Bandyta właścicielem dwóch kamienic. — Smierć na ulicy w Zgierzu.

Zastrzelony w Zgierzu w czasie krwawej walki z policją bandyta Władysław Wawrzyniak należał do najniebezpieczniejszego typu zbrodniarzy, jakich zna kryminalogja powiatu łódzkiego.

Wawrzyniak przyszedł na świat w roku 1900-ym w małej, brudnej mieścinie powiatu piotrkowskiego — Bełchatowie.

Zarówno rodzice jak i miasto nie mieli z niego zbyt wielkiej pociechy, Władzio bowiem od najwcześniejszych chwil swego życia wykazywał bardzo wiele złych skłonników, debiutując w rodzinnem mieście, jako **złodziej kieszonkowy w dziesiątym roku życia.**

A potem — chłopiec staczał się coraz bardziej po śliskiej drodze życia...

Przed pięciu laty poszedł do wojska.

Służył kilka zaledwie miesięcy, poczem uciekł z szeregów i zorganizował **bandę, składającą się z tak wytrawnych bandytów jak Bębnowski i Figlus.**

Wawrzyniak teraz dopiero rozpoczął swą karjerę bandycką.

„Krępy Władek" — jak go nazywano wśród szumowin podmiejskich — znany był wszystkim w o kolicach Łodzi, Łasku, Piotrkowa Brzezin, Wielunia i Radomska.

Napadał znienacka. Nie znał litości. Mordował, gdy zachodziła potrzeba, masakrował, strzelał, przebijał nożami, znacząc krwią drogę, po której przeszły jego stopy.

A policja nie traciła go z oka...

Niebezpieczny opryszek ciągle jednak wymykał się z rąk władz bezpieczeństwa, zacierając za sobą wszelkie ślady.

Zdawało się pewnego razu, że bandyta już został schwytany.

W końcu ubiegłego roku schwytano jednego z uczestników bandy Wawrzyniaka, a mianowicie Marjana Wawrzyniaka, stryja Władka.

Sąd okręgowy skazał go wówczas na 6 lat ciężkiego więzienia.

Skazanego ewakuowano do Sieradza.

I oto w nocy z dnia 11-go na 12-ty listopada policja odprowadzała skazańca na dworzec kaliski.

Nagle w pobliżu dworca z głębi mrocznego zaułka padł strzał.

Jeden — — drugi — — potem trzeci — —

Posterunkowy Tomasz Subowski padł ranny na ziemię.



Bandyta WŁADYSŁAW WAWRZYNIAK, który zginął w Zgierzu po krwawej walce z policją.

„Władek" odbijał swego krewniaka...

Rozgorzała walka na śmierć i życie, w czasie której aresztantowi udało się zbiec, dzięki wydatnej pomocy „Władka".

Niemałą sensację wywołał również napad Wawrzyniaka z jego sławetną bandą na kasjera, jadącego z Kalisza do Łodzi.

Kasjer ów wracał z dworca kaliskiego i nagle przy zbiegu ulic Łąkowej i Karolewskiej zagrodził mu drogę lufą rewolweru „Krępy Władek".

Łupem bandytów padła wówczas teczka kasjera, wypchana pieniędzmi.

Wawrzyniak był także sprawcą napadu bandyckiego na zagrodę wieśniaka Michała Adamczaka w powiecie łaskim.

Za jego sprawą dokonano również śmiałego napadu na zagrodę we wsi Kluki, oddalonej o 4 kilometry od Piotrkowa.

Przed kilku tygodniami, dnia 5-go września Wawrzyniak o mało nie dostał się w ręce policji.

Dom przy ulicy Borysia 17 gdzie znajdował się bandyta został otoczony przez policję, lecz Wawrzyniak, raniąc posterunkowego I komisarjatu, Klinkę, uciekł przez okno i wszelki ślad za nim zaginął.

Proceder bandycki przynosił Wawrzyniakowi dość znaczne dochody.

„Krępy Władek" za zrabowane pieniądze kupił dwa domy na Karolewie, które zapisał na nazwisko swego wuja Bolesława Diebiuta, **chcąc uniknąć konfiskaty majątku na rzecz skarbu.**

Liczył bowiem na to, że zostanie przyłapany i odsedzi swą karę w więzieniu, po wyjściu zaś na wolność kamienice zapewnią mu byt na starość.

Omylił się jednak w swych rachubach — celny strzał policjanta położył go trupem na ulicy w Zgierzu w czasie krwawej walki.

„Krępy Władek", — bandyta, opryszek i morderca — zginął pod płotem, jak pies, poniósłszy tragiczną śmierć, na jaką w zupełności zasłużył.

R. Bom.



Zaczynamy, panowie!...

(Moje przemówienie na intencję otwarcia pierwszego, powakacyjnego posiedzenia rady miejskiej).

Panowie!

Corocznym zwyczajem zebraliśmy się w tej sali po mile spędzonych wakacjach, aby wspólnemi siłami radzić nad sprawami Łodzi!

Wiele zmian zaszło w naszem mieście w czasie letnich miesięcy, kiedyśmy swawolnie harcowali po łąkach podmiejskich letnisk, zażywając odpoczynku po żmudnej i odpowiedzialnej pracy rajcowskiej.

Wiele, bardzo wiele zmian, a największą wśród nich jest zmiana sytuacji na gorsze i zmiana rozkładu jazdy tramwajów, które wskutek prac kanalizacyjnych, pędzą po mieście jak zwarjowane, napotykając wszędzie rozkopane doły i góry piasku.

Panowie!

Utarło się mniemanie, szczególnie w sferach dziennikarskich, że radni muszą mieć z różnych względów nieczyste sumienie!

Mniemanie to jest fałszywe, jak każdy krok samorządu łódzkiego!

Gdybyśmy bowiem mieli nieczyste sumienie, nawiedzałyby nas w nocy straszliwe duchy i nie moglibyśmy się chudzić.

Gdybyśmy się zrana nie budzili — nie jedlibyśmy śniadania.

Przypuszczam, że każdy z nas zjadł dziś zrana śniadanie, a więc każdy z nas musi mieć czyste sumienie!



Pożyczaj—to zły zwyczaj.

Przyszła pewnego razu kumoszka do kumoszki i powiada:

— Kumoszko, pożyczta mi chustki na głowę, bo do miasta iść muszę, a bez chustki jakoś człowiekowi wyjść nie wypada...

Zmiarkowała kumoszka, że kumoszce bez okrycia „nie pasuje pokazać się na ulicy i... pożyczyła.

A nazajutrz przyszła kumoszka do kumoszki i powiada:

— Kumoszko, oddajta mi tę chustkę, cośta wczoraj pożyczyli, bo do miasta iść muszę, a bez chustki jakoś człowiekowi wyjść nie wypada...

A kumoszka odpowiada:

Panowie!

W gazetach piszą w sprawie lokali miejskich, że miasto zaprzepaszcza swój majątek.

Fałsz!

Może być mowa jedynie o tem — jak słusznie powiedział pan prezes Fichna — czy magistrat dobrze użył ten czy inny lokal, to znaczy, czy dobrze i celowo zmarnował swój majątek!

Czeka nas praca żmudna i odpowiedzialna, ponieważ zaś do pracy tej potrzebne są siły fachowe, a sił nabiera się dzięki spożywanym pokarmom, ażeby więc podołać pracy, która nas czeka, zapraszam wszystkich do bufetu!

Zaczynamy panowie!...

Panie woźny, otworzyć drzwi od bufetu!

Bolski.

— Nie bądźta, kumoszko, znowu taka bojąca, bo wam chustkę oddam ino przez dzisiejszy dzień ją zatrzymam, bo do kumoszki na chrzciny idę, a bez chustki nie wypada...

Ale nazajutrz znowu przyszła kumoszka do kumoszki i powiada:

— Kumoszko, a dyć tera chyba dostanę swą chustkę?

— A dostaniecie, dostaniecie... Już wam daję i z całego serca dziekuję za wypożyczenie, tylko... te chrzciny to się pono nie odbyły, bo ja się omyliłam, dziś są właśnie, a bez chustki... rozumie się... moja droga, tylko przez dzisiejszy dzień...

Słowem — spotkały się kumoszki w sądzie.

— Dlaczegoście nie chcieli oddać chustki? — pyta sedzia.

— Bo jej nie miałam...

— A pożyczyliście?...

— Pożyczyłam...

— Więc gdzieście ją podzieli?

— A nie wiem... Brat mi ją zabrał...

— Coście zrobili z chustką? — pyta sędzia brata kumoszki.

— A to moja chustka... Podarowałem ją, a teraz chciałem odebrać... A że mi nie chciała oddać, więc posłałem siostrę, żeby pożyczyła i... zabrałem...

— Macie chustkę w domu?

— Nie... sprzedałem...

Sad skazał Wojciecha Siwińskiego na 50 złotych grzywny i opłacenie kosztów sądowych.

Juris.

Losy bransoletki cesarzowej Józefiny.

Pisma estońskie zamieszczają wiadomość o... losach bransoletki cesarzowej Józefiny.

Otóż klejnot ten, niezmiernej wartości, tak ze względu na kosztowne kamienie w nim znajdujące się, jak też na wartość historyczną, powędrował do Rewla na samym początku rewolucji rosyjskiej.

Przed wojną znajdował się w rękach niejakiego Żurawlewa, znanego w Rosji zbieracza starożytności, który nabył go za cenę 45.000 rubli w złocie.

W r. 1920 Rewel stał się centrum handlowem dla wszelkiego rodzaju drogocennych rzeczy, sprzedawanych przez magnatów rosyjskich, lub pochodzących z grabieży bolszewickich. Bransoletkę kupił niejaki Gromow, za 2000 rubli złotych, a znając się na tych przedmiotach, wysłał natychmiast pewnego ajenta, Henryka Rejzara, do Ameryki, celem spieniężenia jej w New-Yorku.

Rejzar skarbu nie sprzedał, powrócił z nim do Estonji i dał się tu wkrótce poznać jako awanturnik i człowiek ciemnej konduity.

Z wielkim trudem udało się Gromowowi wydobyć z rąk przywłaszczyciela cenną swą własność, która następnie sprzedaje cudzoziemcom za sumę 1 milj. 70 tys. marek estońskich. Z rąk już nowych właścicieli, powędrowała bransoletka do Ameryki.

Jak w niesamowitym skeczu Grand-Guignol'u.

—:o:—

Krwawy dramat w wagonie.

—:o:—

Podwójne samobójstwo w oczach towarzyszki podróży

Krwawy dramat, przypominający w wielu szczegółach niesamowity repertuar paryskiego Grand Guignolu, rozegrał się w tych dniach nocą, w przedziale I-ej klasy pociągu pośpiesznego, idącego z Florencji przez Modanę do Francji.

Pociągiem tym odjeżdżała do Genui zamożna amerykanka, miss Bockhut, bawiąca zazwyczaj przez większą część roku we Francji, gdzie posiada własną willę na stokach wzgórza San Miniato, po drugiej stronie Arna.

W przedziale, amerykanka zastała już jakąś parę podróżnych, dwoje młodych ludzi.

Byli to najwidoczniej narzeczeni, bądź też para młodych małżonków, wybierających się w podróż poślubną. Zajmowali dwa miejsca koło drzwi i tak byli sobą zajęci, że wcale nie zwrócili uwagi na nowoprzybyłą. Ta usadowiła się pod oknem i z pod oka obserwowała zakochaną parę. Kiedy pociąg ruszył ze stacji, miss Bockhut, kobieta starsza, a zarazem wyrozumiała, nie chcąc krępować swą obecnością dwojga młodych, odezwała się do mężczyzny:

— Mogłabym prosić pana o zapuszczenie zasłony na lampie, przynajmniej z mej strony? Jestem słaba na nogi i przyszłoby mi to z trudnością. Czuję się zmęczona i chciałabym się przespać przed przybyciem do Genui, gdzie wysiadam. Jeśli pan sam nie będzie spał, to prosiłabym również o obudzenie mnie na kilka minut przed Genuą.

Młody człowiek skłonił się w odpowiedzi, ale zamiast spełnić prośbę amerykanki ,usiadł naprzeciw niej i zaczął mówić:

— Proszę mi wybaczyć, że narazie nie mogę spełnić życzenia pani, mam jednak do tego ważne powody. Zanim je wyjawię, pozwoli pani, że jej się przedstawię, jak również moja narzeczoną.

Tu wymienił swoje nazwisko, dodając, że jest niezamożnym inżynierem z Turynu.

Nazwisko, które nosiła jego narzeczona, należy do znanej rodziny arystokratycznej włoskiej.

— Domyśliła się pani zapewne — ciągnął dalej inżynier — że jesteśmy albo młodą parą małżonków, albo narzeczonymi. W rzeczywistości jednak sprawa ma się nieco odmiennie. Rodzice mojej narzeczonej, ludzie bardzo majętni i w dodatku wyznawcy przesądów rodowych, nie zgadzają się w żaden sposób na nasz związek. Mógłbym wprawdzie zawrzeć ślub potajemnie, a potem zacząć układy z rodziną żony, ale jest to dla nas obojga z wielu względów rzeczą wstrętną. Dlatego postanowiliśmy poprostu oboje skończyć razem śmiercią.

Ponieważ jednak w podobnych wypadkach posądzają często mężczyznę, że sam zabił najprzód swą towarzyszkę może bez jej woli, przeto postanowiliśmy zabić się wobec świadka. Ponieważ pani wysiada w Genui i ponieważ prawdopodobnie policja, uwiadomiona przez rodziców, czeka nas tam na stacji, przeto musimy to zrobić przed przybyciem. Los naznaczył właśnie panią na tego świadka, musi pani do końca poddać mu się, aby potem zeznać, jak było w istocie. Najmocniej panią przepraszamy.

Miss Bockhut przez chwilę pomyślała, że ma do czynienia z obłąkanym, potem jednak uśmiechnęła się serdecznie i rzekła.

— Wie pan, że jest to dobra nauczka dla starszej osoby w mym wieku, aby nie żenować w podróży sam-nasam dwojga młodych. Zupełnie to rozumiem i dlatego może pan pomoże mi przenieść moją walizę do sąsiedniego przedziału.

To mówiąc, zamierzała powstać.

Ale młody człowiek zatrzymał ją dyskretnym gestem ze słowami:

— Zaręczam pani, że ani ja, ani moja narzeczona bynajmniej nie żartujemy.

Amerykanka poczęła oglądać się za sygnałem alarmowym, ale inżynier zatrzymał ją i rzekł spokojnie:

— Uczyni to pani za małą chwilę.

W tej chwili rozległ się strzał.

Miss Bockhut ujrzała młodą kobietę, trzymającą rewolwer w prawej ręce. Zaraz potem z jej piersi począł się sączyć strumyczek krwi.

— Widzi pani, że moja narzeczona popełniła samobójstwo dobrowolnie.

Po tych słowach wyjął rewolwer z ręki ukochanej i zanim przerażona amerykanka mogła wykonać jakiś ruch, błyskawicznie podniósł rękę i strzelił sobie w usta, padając na ziemię.

Miss Bockhut powstała z trudnością i szarpnęła silnie za sygnał alarmowy, ale już z sąsiednich przedziałów poczęli się zbiegać podróżni.



Podczas burzy na brzegu angielskim najechały na siebie dwa żaglowce i oba rozbiły się. Część załogi wyratowano.

Pojedynek pióra z szablą.

Niebywały skandal teatralno-generalski w Estonji

W teatrze miejskim w Dorpacie, „Wanejmune", wystawiono po raz pierwszy sztukę młodego i utalentowanego autora estończyka, Edwarda Gubel, p. t. „Syn generała". Do teatru pośpieszyła moc publiczności. Sztuka cieszyła się ogromnem powodzeniem. Recenzenci zamieścili entuzjastyczne sprawozdania.— I oto na drugi dzień, po pełnym chwały debiucie sztuki, nadchodzi do dyrekcji teatralnej pismo od generała Wibbera, w którem powołując się na daną mu władzę, jako gen.-gubernator, rozkazuje sztukę zdjąć z repertuaru. O ileby sztuka grana była nadal, generał — tak donosi pismo — zamknie teatr. Oczywiście nie pozostawało nic innego do zrobienia, jak sztukę zdjąć z repertuaru.

I cóż się dzieje? — Opinja publiczna wzburzona do głębi. Dotychczas, odkąd istnieje niepodległa Estonja, nie zaszedł jeszcze taki wypadek — wtrącania się generał-gubernatora w repertuar sztuk teatralnych.

Edward Gubel jest przewodniczącym estońskiego związku literatów i pisarzy, posiadający wielkie stosunki w kraju i zagranicą. Jego utwory cieszą się wielką popularnością w Estonji i oto nagle gen.-gubernator rozkazuje... — Rzecz niesłychana. Naturalnie sprawa w trybie przyśpieszonym powędrowała natychmiast do Rewla. Tam oczekuje na załatwienie. Najciekawszem jest jednak to, że jak powiadają i gen. Wibber posiada również rozległe stosunki w sferach, nie tylko wojskowych, ale i rządowych. W ten to sposób pióro skrzyżowało się z szablą, a o wyniku tego pojedynku dowiemy się niebawem.

Smierć syna króla Milanu

po pełnym przygód życiu.

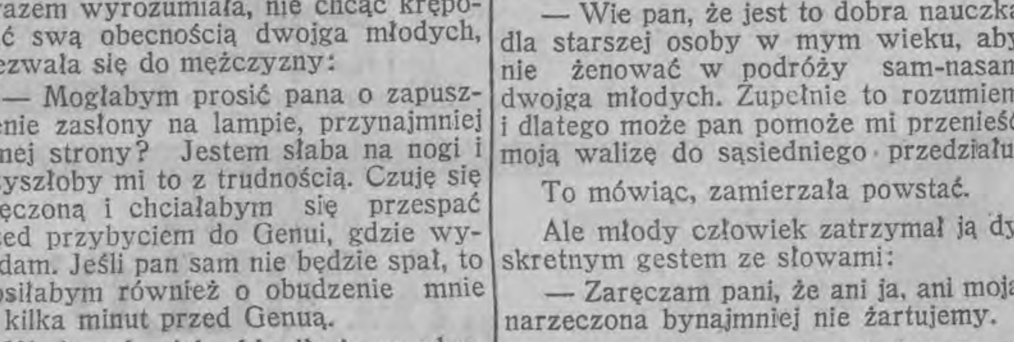
Na Węgrzech zmarł Milan Chirsticz, naturalny syn serbskiego króla Milana i Artenuzy Christicz, żony dyplomaty serbskiego. Przed 20 laty było dosyć głośno o nim.

Węgierski magnat Eugenjusz Zichy, jego opiekun, udzielił mu swego poparcia w nieudałych zresztą staraniach w roli pretendenta do tronu serbskiego.

Po śmierci Zichego, Christicz zostaje dla chleba artystą w variete, a następ nie kelnerem. Po kilku latach zdobył serce bogatej damy i spokojnie dokonał życia w dostatkach na zamku Dunabogdany, dożywszy 40 lat.

92

JULJAN STARSKI.



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Giovanna spoglądała nań przez szparki przymrużonych oczu.

Poprzez rozchylone wilgotne usta widział drobne jej ząbki, wpijające się nerwowo w dolną wargę. Piersi jej wznosiły się i opadały w szybkim, nerwowym oddechu.

Zrobiło mu się gorąco... W głowie po czele mu szumieć jak po wypiciu butelki szampana... Nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, nachylił się raptownie ku jej twarzy..

Chwycił ją za kark i przycisnął swe usta do jej ust...

Zmysły rozigrały się w nim na dobre... Począł okładać pocałunkami jej twarz, oczy, włosy, szyję... Nie broniła się wcale... Porwał ją wicher namiętności i świadomość z mózgu wysysał... Prężyło się jej młode ciało pod huraganem jego pocałunków, a usta łakome szukały jego warg..

Poczęła coś szeptać po włosku... Nie rozumiał... Słyszał tylko szum płynącej wartko krwi w żyłach i przyśpieszone tętno jej serca...

Nagle błysnęła mu przed oczami alabastrowa, ciepła biel jej ciała...

— Giovanno, Giovanno... — mamrotał w zachwycie, błądząc ustami po jej ślicznie toczonych ramionach...

Owinęła nagle swe ręce wokół jego szyi... W nozdrza buchnął mu upajający zapach jej rozpalonego ciała... Nerwowemi ruchami ręki począł zrywać resztki odzieży, które na niej zostały..

Przymknęła oczy, oddając się bezwolnie na pastwę jego pieszczot... Południowa jej krew, gorąca jak słońce Italji rozsadzała jej żyły bezgranicznym pożądaniem... Drżała jak liść osiki w ramionach Wiewióry...

— Bierz mnie, bierz — wyszeptała wyschłemi z gorączki ustami...

Wiewióra chwycił się za rozżarzone skronie. Więc to nie sen, więc to rozkosz na, upragniona rzeczywistość? Kobieta, której pożądał od tak dawna całym rozmachem swych młodzieńczych zmysłów, kobieta piękna, jak cud, szepcze doń cicho:

— Bierz mię, bierz...

Chwycił ją ponownie w swe silne ramiona, aż jęknęła z rozkosznego bólu....

— Janie — szepnęła zachłystując się pocałunkami — Janie...

— Boska, cudna... Giovanno...

Porwała ich ciemna otchłań rozkoszy...

— — — — — — — —

— — — — — — — —

Nagle, niby zgrzyt po szkle, rozległ się w pokoju ostry dzwonek telefonu...

Zajęczał raz i drugi i zamarł w powietrzu...

Wiewióra podbiegł do aparatu i zdjął słuchawkę...

— Hallo! Słucham! — zawołał.

— Czy redaktor Wiewióra?

— Tak jest...

— Tu komisarz Zarębski... Dzwonię z mieszkania Hardta, który przed chwilą został zabity...

— Co? — zawołał Jan, nie mogąc opanować wrażenia.

— Ślady wskazują na to, że zabójstwa dokonał morderca z Grand-Hotelu...

— Czy można tam przyjechać? — zapytał Wiewióra.

— Proszę bardzo... Dlatego też dzwoniłem do pana... Sądzę, że dziś wpadnie ptaszek w sidła... Wszystko już odpowiednio przygotowane...

— Za dziesięć minut będę na miejscu...

— Czekam...

Jan odwiesił słuchawkę.

— Hardt zamordowany — rzekł do Giovanny, patrząc na nią przenikliwym wzrokiem...

Włoszka zbladła raptownie — w oczach jej zamajaczyło przerażenie. Objęła głowę rękami.

— Dio — mio — szepnęła kilkakrotnie.

Spojrzał na nią z wielkim zdziwieniem. Nie wiedział, czemu przypisać te wielkie wrażenie, jakie na niej wieść ta wywarła. Nie miał jednak czasu zastanawiać się nad tem.

Począł się szybko ubierać.

— Pani może się tu rozgościć... Przepraszam bardzo, ale muszę odejść... Postaram się przyjść jaknajwcześniej...

Skinęła głową na znak zgody.

Złożył pocałunek na jej dłoni i wyszedł szybko z pokoju.

Po chwili siedział już w taksówce, która pomknęła ulicą Piotrkowską na pełnym gazie.... (D.c.n.)

Zabójstwo na weselu.

Pijany współbiesiadnik tak pobił swego towarzysza, że ten po godzinie zmarł wskutek upływu krwi.

Wieś Gurale była widownią niezwykle tragicznego wypadku. Jeden z gospodarzy wydawał swą córkę zamąż. Ze względu na to, że nowożeńcy należeli do sfery stosunkowo zamożnej, wesele odbyło się z pompą i przy suto zastawionych stołach. Nie brakło, oczywista alkoholu.

Kiedy ścienny zegar wydzwonił już północ, zabawa rozpoczęła się na dobre. Butelki wypróżniano w mgnieniu oka. Po pewnym czasie atmosfera w wieśniaczej izbie do tego stopnia nasiąkła oparami alkoholu że każdy kto trochę choć zachował przytomność, wychodził na podwórze, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

Podczas tego spaceru, wynikła sprzeczka pomiędzy Józefem Lachowiczem a Stanisławem Bielanem. Zaczęło się od urojonych pretensji — skończyło się na tragedji.

Lachowicz do tego stopnia został pobity że cały broczył krwią. Po kilku godzinach zmarł. Zabójcę aresztowała policja.

Autobus wpadł do rowu.

12 osób zostało ciężko rannych.

Z Kalisza donoszą nam:

W poniedziałek 14 bm. o godz. 4 popołudniu jechały w kierunku Turku szosą pod Dobrą dwa automobusy zamochodowe: jeden z Kalisza i drugi z Sieradza.

W lasku pod Dobrą, gdy jeden z autobusów wymijał drugi, wpadł do rowu i przewrócił się kryjąc pod sobą pasażerów, z których 12 osób zostało ciężko rannych. Jedna z kobiet straciła oko i nogę ma złamaną.

Drugi samochód zatrzymał się na miejscu zabrał wszystkich i odwiózł do szpitala do Turku.

Szofer tłómaczy się, że kierownica odmówiła mu posłuszeństwa. Samochód władze zatrzymały na miejscu wypadku, dokąd ma przybyć specjalna komisja. która zbada rzeczywistą przyczynę katastrofy.

Słynna fabryka organów Gaspariniego spłonęła doszczętnie.

Paryż, 22 września.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Wczoraj spłonęła doszczętnie słynna farbyka organów Gaspariniego. — Straty wynoszą około miljona franków

330 skarg na dyrektora banku węgierskiego.

Sprzeniewierzył 800 milj. koron

Budapeszt, 23 września.

Do policji budapeszteńskiej wpłynęło 330 skarg na dyrektora banku Ignaca Wardona, który dokonał oszustw na ogólną sumę 800 miljonów węgierskich koron.

B. S.



Polowanie na graczy w Łodzi.

Mistrz Warszawy kompletuje się przed wyjazdem na turniej do Francji.

Już od dłuższego czasu w Łodzi krążą niesprawdzone jeszcze pogłoski, o emigracji, to do Warszawy, to znów do Poznania, obu braci Kubików. Nie trzeba dodawać, że I-sza drużyna Turystów obecnie, kiedy zbyt jeszcze młody narybek tego klubu nie byłby w stanie sprostać zadaniu, ciążącym na A-klasowym klubie, tak poważnym ubytkiem byłaby poważnie osłabiona.

Druga, dość sensacyjna wiadomość, to sidła zastawione przez warszawską Polonję, na naszego najlepszego sędziego, p. A. Marczewskiego.

Polonja wyjeżdża wkrótce na turniej piłkarski do Francji, przedtem jednak chciałaby wzmocnić swą drużynę. Wiadomość ta staje się tem bardziej aktualną, jeżeli zważymy, że drużyny francuskie grają bardzo ordynarnie, w czem nie przeszkadzają im, nie cieszący się za letą bezstronności francuscy sędziowie. Polonja zmuszoną jest zabrać ze sobą bardzo liczną obsadę. Nie jest bowiem wykluczone, że już po pierwszym meczu, trzeba będzie do drugiego spotkania zupełnie świeżą drużynę wystawić. I dlatego to Polonja do mającej wszystko na eksport Łodzi udaje się na polowanie.

Jesteśmy jednak pewni, że p. Marczewski na słodkie słówka wziąć się nie pozwoli i pozostanie nadal w Łodzi, gdzie gdyby chciał grać, sposobności znajdzie poddostatkiem. Z drugiej zaś strony sądzimy, że czarna, jak koszulki mistrza stolicy niewdzięczność, jaka go przed dwoma laty ze strony Polonji spotkała, tkwi jeszcze doskonale w jego pamięci.

Wprawdzie w wycofaniu się p. Marczewskiego, niegdyś najlepszego obrońcy i reprezentatywnego gracza Polski ze sportu, jeszcze ktoś trzeci niezbyt szlachetną rolę odegrał. Do tej sprawy, która takiemu ambitnemu i pierwszorzędnemu sportowcowi dalszy czynny udział w sporcie obrzydziła, powrócimy jeszcze przy nadarzającej się sposobności, wyświetlając należycie działalność tej „trzeciej" osoby. Zaś co do udziału p. Marczewskiego w wycieczce Polonji do Francji, zaryzykujemy twierdzenie, że „nic z tego". Specjalnie, na granie po francusku po kościach z Polonją do Francji, z łodzian z pewnością nikt nie pośpieszy.

Dezercją z pod rodzimych sztandarów.

„Król" Schaffer obywatelem Czechosłowacji, a Nemes Austrji.

„Król" Schaffer, który ze Spartą praską dwuletni kontrakt zawarł, jako gracz i trener i który jej drużynę na wysokim poziomie postawił, sprzykrzył sobie już widocznie wędrówki bez końca. W ciągu swej karjery sportowej Schaffer grał już we wszystkich niemal krajach i większych ośrodkach sportowych kontynentu I oto gdy jesienią w r. ub. w amatorskich jeszcze mistrzostwach Czechosłowacji, Sparta zaledwie siódme miejsce zajęła, a widząc nieuniknioną katastrofę zapłaciła po „królewsku" Schafferowi, który stał się godnym jej zaufania, gdyż w ciągu kilku miesięcy, dzięki pracy Schaffera, Sparta w niebywałej konkurencji stanęła znowu na czele sportu Czechosłowacji, zdobywając mistrzostwo państwa w piłce nożnej.

Obecnie, po tak wspaniałym sukcesie sportowym, Sparta widocznie nie chce go już stracić i wystarała się dlań o czechosłowackie obywatelstwo.

Charakterystycznem jest, że najlepsi gracze węgierscy, a jest ich cały legjon, którzy poza granicami swej ojczyzny na chleb zarabiają, przynajmniej sztandarów ojczystych na stałe nie zdradzają.

Uczyniło to dopiero dwuch. Pierwszym z nich był, znany w Łodzi, Nemes (Neufeld) z wiedeńskiej Hakoah, a drugim dezerterem stał się dopiero w ubiegłym tygodniu „król" Schaffer.

Bankructwo finansowe zawodowych klubów piłkarskich w Wiedniu.

Wprowadzenie zawodowstwa we Wiedniu sprowadziło za sobą równocześnie ogromne trudności finansowe, z któremi nie mogą się uporać tamtejsze kluby. Celem zmiany tego stanu rzeczy i zaradzenia złemu, odbyło się zeszłego tygodnia w Wiedniu zebranie delegatów klubów, należących do ligi profesjonalnej, na którem omówiono szczegółowo wszystkie trudności, z jakiemi kluby te walczyć muszą. Delegaci przyszli do przekonania, iż o ile nie nastąpi gruntowna reorganizacja całego ruchu zawodowego piłkarskiego i nie zostanie oparta na czysto-kupieckich podstawach, to w krótkim czasie nastąpi finansowy krach poważnej części najpoważniejszych klubów wiedeńskich.

Przy tej sposobności wymieniono cyfry, które znakomicie ilustrują beznadziejne położenie oraz olbrzymi budżet klubów wiedeńskich, a z których co jaskrawsze przytaczamy poniżej:

Rapid: 770 miljonów koron austr. zadłużenie, 60 miljonów gaże dla graczy, 35 miljonów na inne wydatki.

Hakoah: 500 miljonów koron zadłużenie, 71 miljonów gaże miesięczne graczy.

Vienna: 940 miljonów koron zadłużenie 110 miljonów budżet miesięczny.

Amatorzy: 580 miljonów koron zadłużenie, 71 miljonów gaże miesięczne graczy, 92 miljony budżet miesięczny.

Wacker: 350 miljonów koron zadłużenie, 45 miljonów gaże miesięczne, 12 miljonów inne wydatki.

Hertha: 900 miljonów koron zadłużenie, 29 miljonów gaże miesięczne, 12 miljonów inne wydatki.

Slovan: 500 miljonów koron zadłużenie, 50 miljonów budżet miesięczny. Celem sanacji dotychczasowych stosunków powołano do życia komitet złożony z kilku osób, którego zadaniem będzie przedsięwziąć potrzebne środki dla ratowania klubów z tego nieszczęsnego gospodarczego położenia. Wtajemniczeni nie spodziewają się jednak, aby coś mogło wpłynąć na polepszenie sytuacji.

W Łodzi „kocia muzyka" a w Warszawie

p. Marczewski zasłużył na „Polonia Restituta" najwyższej klasy.

W onegdajszym numerze „Expressu" umieściliśmy w skróceniu, nadzwyczaj pochlebne głosy codziennej prasy warszawskiej pod adresem łodzianina, p. A. Marczewskiego za sprawne prowadzenie zawodów, Warszawa—Lwów.

Dziś dzielimy się z prawdziwą przyjemnością z naszymi sportowcami urywkiem z recenzji p. J. Szyszki w „Stadjonie", a więc pisma najbardziej kompetentnego w sprawach sportowych, który również bardzo zadowolony z sędziowania p. Marczewskiego m. i. pisze:

„Jak zdołałem stwierdzić, p. Marczewski przystąpił do spełniania swych obowiązków w nastroju jaknajlepszym, a uśmiech, jaki przesłał publiczności w odpowiedzi na witające go oklaski, zdawał się mówić: „nie bójcie się, warszawiaków nie skrzywdzę". Ponieważ jednak p. Marczewski jest sędzią pierwszorzędnym, więc nie skrzywdził też i lwowian: trwając w pogodnym nastroju aż do końca meczu, sędziował nienagannie, co jest na stosunki warszawskie bardzo dużo. Nie być ani razu wygwizdanym przez zepsutą złem sędziowaniem publiczność warszawską, równa się conajmniej udekorowaniu orderem „Polonia Restituta" najwyższej klasy".

A tymczasem sportowa Łódź zniechęcona już ustawiczną „kocią muzyką" na meczach wszelkiego rodzaju, nawet i na zawodach pierwszorzędnych nic jest oszczędzana, gdyż tak chcą nasze władze sportowe.

Zawody sportowe łódzkiego związku lekkoatletycznego.

Staraniem VI komisarjatu P. P. w Łodzi urządza w dniach 26 i 27 b. m. łódzki związek lekkoatletyczny na boisku ŁKS doroczne zawody lekkoatletyczne z przeznaczeniem całkowitego dochodu na Tydzień policjanta polskiego.

Zawody odbywać się będą w każdym z obydwóch dni od godziny 2-ej do 4-ej po południu.

Od godziny 4-ej do 6-ej w dniu 26-go września odbędzie się w dalszym ciągu programu niezwykle interesujący mecz między drużynami ŁKS i Hakoah a w tym samym czasie w drugim dniu t. zw. „Szczypiorniak" t. j. mecz piłki ręcznej między drużynami Union i ŁTSG.

Program będzie więc bardzo urozmaicony. Należy podkreślić z całem uznaniem ofiarność drużyn Unionu, ŁKS i ŁTSG oraz Łódzkiego związku lekkoatletycznego, które bezinteresownie oddają się do dyspozycji na cele Tygodnia policjanta polskiego.

**

Przy przepełnionej widowni rozpoczęły się w dniu wczorajszym trzydniowe walki francuskie, odbywające się na rzecz „tygodnia policjanta polskiego".

Walki odbywają się pod kierunkiem komisarza Pytlasińskiego, znanego mistrza-atlety, który w tym celu przybył z Warszawy.

W dniu dzisiejszym o godz. 8.15 wieczorem dalszy ciąg walk.



„D. 25", samolot Amundsena, został zakupiony przez anglika Wilkinsa i będzie użyty w organizującej się wyprawie do bieguna północnego.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia ZWYCZAJNE ... za wiersz milimetrowy na str. ... szpalty ... (tekst nieczytelny)

Redakcja i Administracja ... Piotrkowska № 49. Telefony redakcji 27-24, 36-44. Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe minimalna wielkość ćwierć strony 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp.: W. Polak. Czcionkami „Republiki", Piotrkowska 49.—Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.